



NAD WODĘ

MIKROWYPRAWY
Z WARSZAWY

MONIKA MASALSKA
SEWERYN MASALSKI

50

NOWYCH
WYPRAW
NAD WODĘ
I DO LASU

LEGENDA



LAS



WODA / PLAŻA



CIEKawe Miejsca





NAD WODE



NAD WODĘ

MIKROWYPRAWY
Z WARSZAWY

MONIKA MASALSKA
SEWERYN MASALSKI

znak *litera
nova*

Kraków 2025

Copyright © by Monika Masalska & Seweryn Masalski

Projekt okładki

Ola Lis

Fotografie na okładce i w książce

© Monika Masalska & Seweryn Masalski

Fotografia na skrzydełku

© Iwa Skulska

Redaktorka inicjująca

Agata Pieniążek

Redaktorka prowadząca

Dominika Ziemba

Adiustacja

Ewa Mościcka

Korekta

Kinga Kosiba, Justyna Ostafin

Projekt typograficzny, łamanie i ilustracje

Ola Lis

Koordynator produkcji i przygotowanie do druku

Jakub Kornacki, Maria Gromek

Opieka promocyjna

Bogna Piechocka | bogna.piechocka@prart-media.pl

ISBN 978-83-8367-758-3

ISBN (e-book) 978-83-8367-493-3

Książki z dobrej strony: www.znak.com.pl

Więcej o naszych autorach i książkach: www.wydawnictwoznak.pl

Spółeczny Instytut Wydawniczy Znak

ul. Kościuszki 37, 30-105 Kraków

Dział sprzedaży: tel. 12 61 99 569, e-mail: czytelnicy@znak.com.pl

Wydanie I, Kraków 2025

Druk: Wydawnictwo Jedność

SPIS TREŚCI

MIKROWYPRAWY W WARSZAWIE

- | | |
|--------------------------------------|----|
| 1. Kopiec Powstania Warszawskiego | 19 |
| 2. Port Czerniakowski | 25 |
| 3. Brzeg Wisły na wysokości Gocławia | 31 |
| 4. Jezioro Powsinkowskie | 37 |
| 5. Lasek na Kole | 43 |
| 6. Park Młociński | 49 |
| 7. Las Bródnowski | 55 |



MIKROWYPRAWY DO GODZINY Z WARSZAWY



1. Ujście Mieni do Świdra	65
2. Plaża nad Liwcem w Barchowie	71
3. Ścieżka przyrodnicza i Liwiec w Kaliskach	77
4. Kamieńczyk – ujście Liwca do Bugu i wydma	83
5. Rezerwat Mosty Kalińskie	89
6. Kąty Goździejewskie	95
7. Kładki w Zagórze	99
8. Góra Lotnika	105
9. Rezerwat Czarci Dół	109
10. Góry Łyse w Otwocku	113
11. Plaża nad Wisłą w Górze Kalwarii	119
12. Park w Konstancinie-Jeziornie	125
13. Kolej wąskotorowa w Piasecznie	131



14. Rezerwat przyrody Modrzewina 135

15. Osieczek w dolinie Jeziorki 139

16. Ścieżka przyrodnicza nad Utratą w Pruszkowie 145

17. Żyrardów – kładki i zalew 151

18. Park romantyczny w Arkadii 157

19. Wieś Granica i ścieżka „Skrajem puszczy” w Kampinoskim PN 161

20. Ścieżka „Wokół Bieli” w Kampinosie 167

21. Nowy Dwór Mazowiecki 173

22. Plaża nad Wkrą w Zawadach 179

23. Wąwóz Szaniawskiego 185

24. Porty Nieporęt i Pilawa nad Zalewem Zegrzyńskim 191

25. Puszcza Słupecka 197

26. Łosie Łąki 203

27. Kuligów – skansen i rozlewiska Bugu 209

MIKROWYPRAWY DO 2 GODZIN Z WARSZAWY



1. Sowia Góra nad Liwcem	217
2. Warka	223
3. Łysica	229
4. Piekło Dalejowskie	235
5. Gostomia	239
6. Zalew Sulejowski	245
7. Groty Nagórzyckie	251
8. Wapienniki w Sulejowie	257
9. Lisowice	261
10. Arboretum w Rogowie	267
11. Stawinoga	271
12. Kładki Waniewo-Śliwno	275
13. Kurpie Zielone	281
14. Nadbużańska Kraina Spokoju	287

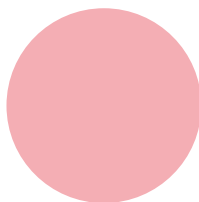
MIKROWYPRAWY DO 3 GODZIN Z WARSZAWY

1. Ziołowy Zakątek

295

2. Ścieżka przyrodnicza „Bobrówka”

301



WSTĘP



Wstęp do tego wstępu jest przeznaczony raczej dla tych, którzy nie czytali pierwszej części *Mikrowypraw...* Od premiery tamtej książki minęły ponad dwa lata (jak? kiedy?), więc może przyda się przypomnienie, kim, do licha, jesteśmy i co to są te mikrowyprawy. „Szok, klasa średnia odkryła spacer!” – przeczytałam w komentarzu pod jednym z naszych artykułów. Jest w tym trochę prawdy, ale to równocześnie wielkie uproszczenie i spore niezrozumienie. Jeśli czujecie się zaintrygowani tą subtelną, ale wyraźną różnicą między spacerem a mikrowyprawą, gorąco zapraszam do naszego świata. Tym razem będzie nieco inaczej niż dwa lata temu. Darujemy sobie zamki, dwory i modernistyczne wille i porywamy was w mazowiecką przyrodę – nad wodę i do lasu. Jednocześnie uprzedzam, że mikroturystyki nie da się do końca zaplanować, więc wchodzicie tu na własne ryzyko.

Zacznijmy od teorii, która stoi za małymi podróżami. Od razu zaznaczę, że nie mieliśmy nic wspólnego z powstaniem tego terminu i stojącej za nim idei. Zaadaptowaliśmy jedynie tę świetną koncepcję do specyficznych potrzeb pięcioosobowej rodziny. Za pojęciem *microadventure* i jego rosnącą popularnością stoi brytyjski podróżnik Alastair Humphreys. W Polsce z kolei jako pierwszy temat podjął Łukasz Długowski, przewodnik i pisarz. W zasadzie cały sens mikrowyprawy jest zawarty w jej brytyjskiej nazwie. Przedrostek *micro-* oznacza, że podejmujemy się czegoś na niewielką skalę. I ta niewielka skala odnosi się do różnych aspektów podróży. Na mikrowyprawę nie potrzebujemy dużo bagażu, wielkiego budżetu ani długich przygotowań. Przydadzą się dobre ubrania, zapas wody i prowiantu. Szczególnie jeśli bierzecie ze sobą latorośl – w końcu wiadomo, że dzieci nie chcą nic jeść przed wyjściem, ale po kwadransie

wędrówki zaczynają omdlewać z głodu. Mikrowyprawy są także w pełni demokratyczne i nikogo nie wykluczają – singli, seniorów, par ani rodzin. I takie są wszystkie przedstawione w niniejszej książce propozycje. Duży ciężar gatunkowy niesie ze sobą drugi człon terminu, czyli *adventure* – po polsku „przygoda” lub „wyprawa”. I to właśnie on odróżnia mikropodróże od spacerów. Te pierwsze zawierają wyraźny element przygody, eksploracji, poszukiwania czegoś nowego. Ma to wiele wspólnego z ideą patrzenia na najbliższe okolice okiem turysty. Dzięki mikrowyprawom udało nam się nie tylko oswoić i poznać Mazowsze, ale także szczerze się do niego przywiązać. Przyjechaliśmy do stolicy na studia z Kielc, czyli serca regionu świętokrzyskiego. Byliśmy rozpieszczeni bogactwem gór, jaskiń, kamieniołomów, fantastycznych i tajemniczych formacji skalnych. Na tym tle Mazowsze wydawało nam się nudnawe i niewyobrażalnie płaskie. Jednak jako że nasza zdolność do wysiedzenia w domu jest taka jak zdolność Średniej do odkładania rzeczy na miejsce, to w końcu wstaliśmy z kanapy i ruszyliśmy. Trochę po prostu przed siebie, po omacku, a z czasem z coraz większymi sensem i świadomością. Dziś, po ponad 20 latach mieszkania w Warszawie, oplotliśmy Mazowsze gęstą siecią dłuższych i krótszych ścieżek. A ono coraz głębiej wkładało się do naszych serc. I już wiemy, że określanie Mazowsza jako „nudne” ma tyle wspólnego z prawdą, ile mówienie o mnie, że jestem cierpliwa, a krzywo powieszzone pranie zupełnie mnie nie drażni.

Kiedy pisałam wstęp do poprzedniej książki, wspominałam, jak wyglądają nasze mikrowyprawy po urodzeniu trójki dzieci. Od tego czasu minęły ponad dwa lata, przez które – jak to w życiu – zmieniło się wszystko i nie zmieniło się nic. Wciąż odpowiadam za pakowanie plecaka i tracenie cierpliwości, a Seweryn – za dźwiganie tego, co ja załaduję, i kompulsywne dążenie do zrealizowania całej zaplanowanej trasy. Nasza Najstarsza w międzyczasie podjęła kilka radykalnych decyzji w kwestii długości włosów i nie zakłada niczego, co jej kupię. Czyta za to historię mody po angielsku i coraz bardziej mnie onieśmiela, kiedy rano spogląda na mój outfit. Ale pozostała naszą oazą spokoju, rzadko – niespodziewanie, ale regularnie – wybuchającą gwałtownym i krótkim wulkanem emocji. Średnią

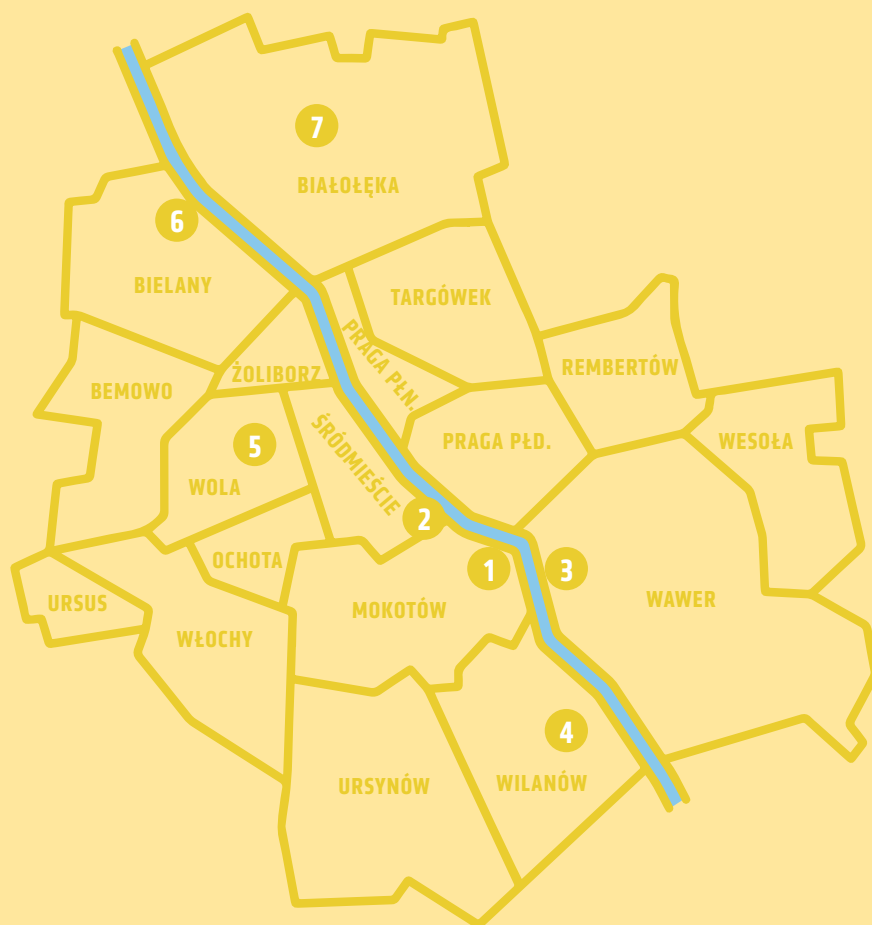




wciąż ciągnie do błota, ale mniej niż do czipsów cebulkowych i głośnej muzyki. Mnie przerosła już dawno temu i obecnie goni Seweryna. Nadal zaklina surykatki, przyciąga bezpańskie psy i na pytania odpowiada za czwartym razem. Do tego stała się rodzinną mistrzynią szukania grzybów. Młody poszedł do szkoły, ale wciąż pozostał naszym Młodym. A ja coraz bardziej rozumiem matki, których chłopcy pozostają chłopcami nawet w wieku 30 lat. Młody wciąż potrafi jednoosobowo doprowadzić nas wszystkich do pasji, a zaraz potem rozbroić stwierdzeniem, że się zdenerwował, bo nie patrzyliśmy, jak robi sztuczkę ze znikającym liściem. Ma zadatki na świetnego piechura, ale pod warunkiem, że się nie nudzi. I wciąż zabiera ze sobą na wycieczki zabawki, które gubi jeszcze w aucie albo w połowie trasy. Kto kiedykolwiek szukał ludzika Lego w gęstym lesie, ten wie, z czym mamy do czynienia.

Mikrowyprawy z nimi kosztują nas masę nerwów i rzadko idą zgodnie z planem. A jednak dają nam więcej frajdy niż przespane ciągiem siedem godzin i dzień bez włączania pralki. W końcu mało rzeczy integruje tak, jak wspólna przeprawa przez strumień w połowie października (z wózkiem), poszukiwanie kalosza w bagnie o powierzchni hektara i nieopisana radość z dotarcia do wiejskiego spożywczaka po tym, jak ktoś (na pewno nie ja) zapomniał spakować do plecaka jedzenie.





MIKROWYPRAWY W WARSZAWIE





KOPIEC POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

**KŁADKA W KORONACH DRZEW, WIELKA
HISTORIA I FANTASTYCZNY PLAC ZABAW**

Kiedyś na terenie miasta znajdowały się cztery wzgórza, usypane w 1945 roku z gruzów zburzonej przez Niemców Warszawy. Jednego, który stał u wylotu ulicy Krasińskiego, już nie ma. Zostały trzy – Górka Szczęśliwicka oraz kopce Moczydłowski i Powstania Warszawskiego. Jeszcze dwie dekady temu ten ostatni nie nazywał się tak dumnie. Określany „Zwałką”, stale rósł, kiedy w latach 60. wjeżdżały na niego kolejne śmieciarki. Równocześnie zarastał, bo gruzы stopniowo poddawały się nowemu życiu. Wzięła go we władanie roślinność pionierska i ruderalna, a do tego zwierzęta: lisy, nietoperze i ptaki. Jako przedziwna półmartwa hybryda śmietniska, pomnika i góry stał na Czerniakowie kilkadziesiąt lat. Czekał cierpliwie i został nagrodzony – w 2023 roku, po kilkuletniej rewitalizacji, powrócił jako część żywej tkanki miasta. A jego historia stała się częścią większej opowieści o „zgruzowstaniu” zrujnowanego miasta. Kopiec Powstania Warszawskiego ruszyliśmy zobaczyć dzień po jego oficjalnym ponownym otwarciu. Śledziliśmy tę inwestycję od kilku miesięcy i muszę przyznać, że warto było czekać. Odrobinę rozczarowany okazał się chyba tylko Młody, który po parku Akcji „Burza” spodziewał się przynajmniej kilku



CZAS SPACERU:

1 godz.



DOJAZD KOMUNIKACJĄ MIEJSKĄ:

licznymi autobusami
do przystanku Bartycka



PARKING:

duży bezpłatny parking na miejscu



GASTRONOMIA:

w okolicy sporo restauracji i barów



DOSTĘPNOŚĆ:

wejście bezpłatne;
czynne całą dobę;
można z psem;
można z wózkiem, park jest
dostosowany do osób
z niepełnosprawnościami



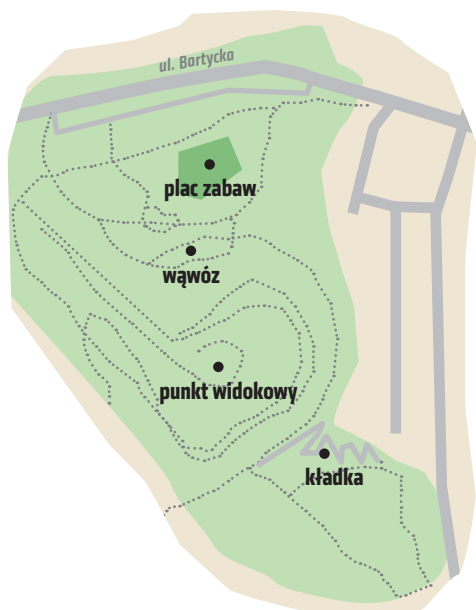
LOKALIZACJA:





błyskawic i grzmotów. Nie było to jednak nic, na co nie pomogłoby siedem znacznych zjazdów na tutejszej tyrolce poprawionych przeczołganiem się przez podziemny tunel.

Trzeba przyznać, że architekci planujący tę rewitalizację nie mieli łatwego zadania. Status egzystencjalny kopca jest jakby rozdwojony, skonfliktowany – to obiekt rekreacji i zabawy równocześnie upamiętniający dramatyczne dzieje miasta. Projektantom i wykonawcom ostatecznie udało się jednak zbudować konsekwentną opowieść o miejscu, które na fundamencie trudnej historii buduje coś nowego, świeżego. A to wszystko z poszanowaniem przyrody od kilkudziesięciu lat rządzącej parkiem. Symboliczny jest już widok głównego wejścia od ulicy Bartyckiej. Mamy tu bujne, zielone wzgórze przecięte kamiennymi wąwozami i oryginalną wystawę historyczną u jego stóp. W dużych metalowych klatkach wyeksponowano gruzy Warszawy. Można między nimi wędrować trochę jak po labiryncie zniszczonego miasta. Stąd na szczyt kopca prowadzą dwie trasy – odnowione schody alei Godziny „W” oraz wąwozy ze ścianami z gruzobetonu. Jeśli kiedyś na nartach załatwiliście sobie kolana, a przy okazji zaniedbaliście ćwiczenia zlecone przez fizjoterapeutę, schody mogą okazać się pewnym wyzwaniem. Szczęśliwie ustawiono wzdłuż nich miejsca do wypoczynku



i podświetlane wieczorami barierki, a także elementy architektury wydobyte z gruzów Warszawy. Podobne nawiązanie znajdziemy w przypominających wojenne okopy, trawersujących po zboczu wąwozach. Ich boki mają z czasem porosnąć mchem, by jeszcze bardziej zniknąć w krajobrazie. Wypatrzycie w nich wtopione i pokruszone fragmenty budynków, których tropienie jest trochę jak poszukiwanie zapomnianych skarbów. Na szczycie kopca znajduje się z kolei dwupoziomowa platforma z odnowionym symbolem Polski Walczącej. Kiedy już złapiecie oddech i opanujecie drżenie kolan, warto zwrócić uwagę na piękny widok na południe Warszawy: Mokotów, Wilanów,

Sadybę i Siekierki. Nie traćcie jednak czujności, bo zapewne akurat ten newralgiczny moment Wasz sześciolatek wybierze na brawurowy spacer po murku nad przepaścią.

Z kopca można zejść różnymi drogami. Najciekawsza jednak jest ścieżka przyrodnicza, która oplata wzgórze. Wejdziecie na nią z wąwozów i dajcie jej się prowadzić. Warto nawet nieco pobłądzić w tym zielonym labiryncie, by przy okazji trafić na malownicze zakamarki czy miejsca piknikowe. Mimo remontu parkiem wciąż rządzi przyroda – w ramach przebudowy posadzono tu ponad 450 młodych drzew, około 8,5 tysiąca sadzonek, a do tego masę krzewów i bylin. Uważajcie także na

wyznaczone dzikie strefy o ograniczonej dostępności dla człowieka. Zamieszkują je liczne ptaki, a także nietoperze czy lisy. Wzdłuż trasy umieszczono tablice informujące o specyfice roślinności ruderalnej, gatunkach pionierskich oraz faunie i florze tego miejsca. My, poganiani przez Młodego, nie zdążyliśmy nic przeczytać. Nieco zgnębiony Seweryn zdołał jednak pstryknąć tablicom parę zdjęć, dzięki czemu w domu dowiedzieliśmy się, na co powinniśmy byli zwrócić uwagę. Największą i najbardziej zaskakującą atrakcją ścieżki jest jednak kładka w gaju robinii akacjowych. Pomosty są tu długie, wysokie, malowniczo piętrzą się między koronami drzew. I gdyby tylko ich metalowe wykończenie nie przypominało podjazdów dla wózków w supermarketach, byłyby najlepszymi z okółowarszawskich kładek.

Nie do pominięcia jest także strefa dla dzieci u podnóża góry, na lewo od głównego wejścia. Stoją tu imponujące rozmiarem i pomysłowością pająki do wspinania, zjeżdżalnia na zboczu, plac zabaw dla maluchów czy wspomniana wcześniej tyrolka. Dzięki temu, że większość urządzeń wykonano z naturalnych materiałów, ta część ładnie komponuje się z całością parku. Ciekawie wygląda tor wodny, a klimat Shire nadaje kilka przepokopanych pod pagórkami wąskich tuneli. Zabawa jest więc przednia i lojalnie uprzedzam – porzucicie wszelkie nadzieje, że wasze dzieci wrócą z tej wyprawy czyste.







PORT CZERNIAKOWSKI

NAJPIĘKNIEJSZA ZIELONA OCZYSZCZALNIA WODY W SAMYM CENTRUM WARSZAWY

Jeśli szukacie idealnej ilustracji do powiedzenia, że najciemniej jest pod latarnią, to proszę bardzo: przez ostatnie lata w poszukiwaniu kładek zataczaliśmy coraz większe kręgi wokół Warszawy, by ostatecznie odkryć wspianą kładkową enklawę vis-à-vis Torwaru i stadionu Legii, obok ruchliwej ulicy w Śródmieściu. Przy czym istnienie w tym miejscu Portu Czerniakowskiego nie jest raczej dla nikogo zaskoczeniem. My przywykliśmy do stosunkowo bezmyślnego mijania go w drodze do dentysty albo lekarza. Ot, dosyć neutralny element otoczenia, jak rzadko używany fotel w rogu pokoju. I odkrycie na końcu basenu portowego niezwykłego zielonego Biofiltru – labiryntu grobli i kładek, między którymi specjalnie dobrana roślinność oczyszcza meandrującą wodę – było jak znalezienie z tyłu tego fotela sygnatury Ray i Charlesa Eamesów.

Port Czerniakowski leży wzdłuż ulic Solec oraz Czerniakowskiej i był pierwszym portem rzeczny w Warszawie. Jego początki sięgają połowy XIX wieku, kiedy w odnodze Wisły stanął warsztat taboru żeglugi. Znaczącym wydarzeniem dla rozwoju tego miejsca była intensywna letnia powódź z 1884 roku. Nurt Wisły przesunął się wtedy około pół kilometra w stronę Kępy Gocławskiej i pozostawił po sobie ogromną



CZAS SPACERU:

2 godz.



DOJAZD KOMUNIKACJĄ MIEJSKĄ:

licznymi autobusami
do przystanku Torwar



PARKING:

przy ul. Zaruskiego



GASTRONOMIA:

na miejscu kilka knajp



DOSTĘPNOŚĆ:

można z psem;
wózek przy samym basenie portowym nie przejedzie, pozostają drogi i chodniki powyżej



LOKALIZACJA:





piaszczystą łachę przy lewym brzegu. To właśnie na tej łasze w 1904 roku uruchomiono Stację Pomp Rzecznych i basen portu zimowego. Podczas powstania warszawskiego pracownicy portu naprawiali łodzie i broń dla powstańców. Ostatnim obiektem pływającym, który zbudowano w tutejszych warsztatach, był egipski statek z XI wieku p.n.e. do filmu *Faraon* w 1965 roku. I tu mały lifehack – lepiej nie wspominać o tym swojemu przedszkolakowi. Może niespodziewanie zapragnąć ten statek zobaczyć, a wobec niemożliwości przeprowadzenia oględzin rozpląće się dramatycznie na kamiennym nadbrzeżu. Ostatecznie stocznia zlikwidowano w 1969 roku. Wprawne oko dostrzeże jednak zamaskowane ziemią i roślinnością stuletnie bulwary wyłożone granitem oraz betonowe schodki. Dodatkowo, przy

niskim stanie wody, da się zauważyć 12 szyn kolejowych, wykorzystywanych dawniej jako pochylnie.

Od momentu zamknięcia przystań była używana do celów sportowych i rekreacyjnych, szczególnie przez kajakarzy i wioślarzy z Warszawskiego Towarzystwa Wioślarskiego. Zawsze zazdrośnie spogląda na nich Seweryn, który wciąż skrycie marzy o spływie Wisłą w stronę Bałtyku (jak dzieci dorosną, kochanie). W ostatnich latach port wyremontowano, cumują tu liczne stateczki, motorówki i barki, w tym mieszkalna i restauracyjna, a nawet pływająca sauna. Przy odrobinie wyobraźni można poczuć się jak na przedmieściach Amsterdamu. Tym bardziej że na samym cyplu znajdują się też liczne obiekty sportowe i co najmniej dwie fajne knajpy.

Wszystko powyższe – może z wyjątkiem egipskiej łodzi – nie było jednak dla nas wielkim zaskoczeniem. Tym okazał się Biofiltr, czyli hydrofitywa oczyszczalnia ścieków. Wiem, że oczyszczalnia nie brzmi zbyt zachęcająco, ale uwierzcie, okazała się jednym z bardziej malowniczych miejsc, które odkryliśmy w zeszłym roku w stolicy. Biofiltr znajduje się na końcu basenu portowego. Na sporym terenie, przypominającym prostokąt, w tę i w tę zygzakuje rodzaj sztucznego strumienia. Nad nim wznosi się geometryczny labirynt drewnianych pomostów i grobli.

MIKROWYPRAWY W WARSZAWIE



Wszystko tonie w zieleni, bo ten obszar ma ogromną wartość przyrodniczą. Rosną tu topole białe, czarne i kanadyjskie wraz z kilkoma gatunkami wierzb. Bardzo zróżnicowana roślinność sprzyja z kolei obecności zwierząt. Podobno można tu spotkać lisy, bobry, wydry i nornice, a także masę ptaków: mewy, kormorany, łabędzie, kaczki, sroki, dzięcioły czarne, zimorodki, pliszki, jaskółki i wrony siwe. Naocznie możemy zaświadczyć o tych ostatnich i przy okazji poradzić, żebyście nie parkowali auta pod drzewem, na którym akurat siedzą. Z wodnych stworzeń zaobserwaliśmy jedynie ważki i nartniki, ale podobno są także szczupaki, leszcze, okonie oraz raki.

Jeśli oczyszczalnie ścieków przedstawialiście sobie zupełnie inaczej, to nie jesteście osamotnieni. Okazuje się jednak, że pod tę definicję podpadają także obiekty nazywane hydrobotanicznymi. Są to oczyszczalnie

naturalne, które do destylacji zanieczyszczeń wykorzystują rośliny wodne i z siedlisk podmokłych. Te same, które tak ładnie prezentują się w Porcie Czerniakowskim. Mają one właściwości umożliwiające transport tlenu do korzeni, w efekcie czego wytwarza się wokół nich rodzaj strefy tlenowej. Jako kompletny laik wyobrażam ją sobie, że to życiodajna przestrzeń wokół zanurzonych fragmentów rośliny. I właśnie w tej tlenowej, bezpiecznej przestrzeni żyją mikroorganizmy oczyszczające wodę.

A kiedy już dotrzecie na miejsce, żeby zobaczyć tę przedziwną malowniczą oczyszczalnię, nie zapomnijcie zejść nad samą Wisłę. Widać stąd Stadion Narodowy i masywną sylwetkę Grubej Kaśki – ujęcia wody i studni miejskiej – zlokalizowanej w samym korycie rzeki. I pamiętajcie, kładki w porcie bywają śliskie, trzeba uważać i mieć dobre buty.

To niestety koniec bezpłatnego fragmentu. Zapraszamy do zakupu pełnej wersji książki.